Rok 43. Kraków, dnia 1. września 1910. Nr. 17.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.



Wychodzi dwa razy na miesiąc
1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi
z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Narzędzie Boga!

Zjechał nad Wartę, by o polskiej ziemi
Głosić, że ona rdzennie niemiecka,
I potokami wymowy swemi
Zachwycił wszystkich! Z ufnością dziecka
Każdy nań patrzył, jak na pół-boga,
Co świata losy dzierży w swej dłoni,
Obcą jest dla nich jakowaś trwoga,
Bo on językiem pokoju broni!

I czerń lokajska, strojna we fraki
Sunęła w progi, by pokłon złożyć,
Biegł ugodowiec kornie wszelaki,
Szczęśliw, że nieba dały mu dożyć,
Takiej podniosłej i szczytnej chwili
(Chyba pogardzić musi brat bratem),
Gdy Polak dumny kark swój dziś chyli
Przed prześladowcą i własnym katem.

Więc tryumfował dumny satrapa,
Że się udało zgasić już ducha,
Widocznie ciężka krzyżacka łapa,
Gdy tak skinienia jej każdy słucha,
Mania wielkości, toć przymiot jego,
Więc się sztorcuje, nadyma, puchnie,
Niema cezara odeń większego,
Niechaj wieść o tem po świecie gruchnie!

Ale tryumfu było zbyt mało,
Z Poznania słabe idą w świat echa,
A jemu znowu dziś się zachciało,
By błysnąć światu! Więc się uśmiecha
I gdy w Królewca zajechał mury
Zawołał: Hurra! Nie znam co trwoga,
Niech się sprzeciwić odważy który,
Zgniotę... ja jestem n a r z ę d z i e m B o g a!



WICEK SOCYALIK.

Ktoby się był psiokrew spedział, co bez on Grunwald nasz międzynarodowy naród bedzie mioł nieprzyimności. Pluderski międzynaród okrutnie skunirowoł Ignaca co w onym Grunwaldzie był uczestniczący i co psiokrew towarzysze w pochodzie byli udział biorący. Dopiro ci musioł psiokrew Ignac posłać pludrom grypsanie jako sie rzecz ma cała wytłumaczywające. Nie jezdem, pedo Ignac, nijakim zatraconym polskim patryjotnikiem, cobym mioł psiokrew frajdę z tygo co Poloki przed pińciuset wiekami sprawili śwobom sakramynckie lonie. Była jensza jenszość. Oto (pedo dalij Ignac) krzyżoki to były psiokrew katolickie mnichy, a katolickich popów proć, to nasze towarzyskie rzemiesło. Lotygo tyż a nie loczygo jenszego krakowski międzynaród cieszył się z owyj pińciusetwiekowej rocznicy.

Tak ci sie psiokrew rzecz wyklaruwała. On Jagiełło Padereski zerżnon pludry nie Pludrom ino jezufitom, bernachom, kapucynom i jenszym mnichom pluderskim. I trza pedzieć, mimo szaconku lo Ignaca, co on Jagiełło był psiokrew od Ignaca morowszy. Mioł ino parę kilkadziesiąt tysincy mansiaftu i to bez śnelfajergewerów, a zrobiuł ci onym mnichom morowe odtylcowe lanie. A Ignac peda co ma ci psiokrew milionową armię towarzyszy, a ani jednygo mnicha nie utroncił, ino czasem zleje psiokrew w „Naprzodzie“ jakigo Ryformatę z Jagillońskij ulicy.

Tera to ci psiokrew kapuję loczygo duchowiństwo krakoskie kantem on Grunwald puściło... Bo ten towarzysz Jagiełło to ci był ino poprzednik Ignaca.

Żydzie, dej blachę Ignacówki z duchem.

Pucybuci poznańscy.

Nad szarą Wartą „hoch“ stugębne [płynie,
Barwią się kwietne festony i wieńce
Wilhelm-rex, usta umoczywszy [w winie,
Patrzy z rozkoszą na swe polskie jeńce.
Zwołał ich tutaj, by na pruskich fe- [tach
Widzieli przepych, co się wokół złoci
I by na swoich niewolniczych grzbie- tach
Nosili napis: pruscy patryjoci.

Zawołał — przyszli. W niewolniczych [skrętach
Stanęli z hołdem w sług pokornych [roli
Przyszli, niestety, nie w więzach, nie [w pętach,
O własnej sile i o własnej woli.
I nie biedacy, lecz jaśni panowie;
Skórzewscy, Łąccy, Mycielscy, Czer- [neccy,
Turny, Chłapowscy, Radziwiłłowie,
Z Taczanowskimi hrabiowie Kwileccy.

Daremne hołdy i próżna pokora,
Nic nie pomoże niewolników maska!
Kornem poddaniem pruskiego upiora
Nie obłaskawi się i nie ugłaska.
Prusak, potomek rozbójników krzyża,
Pięść czci jedynie, do pięści się modli,
I gdy się słabszy kornie przed nim [zniża,
Nic nie uzyska, tylko sam się spodli.

Dość było, zda się, złudzeń ugodo- [wych,
A jednak ciągle idzie w las nauka,
Przy lada wietrze, przy okazyach no- [wych,
Jaśnie Pan polski do serc pruskich [puka.
Chętnie zamiata pył z Wilusia pro- [gów
Mimo plag ciężkich, sypanych obficie,
Śniąc o poprawie naszych wściekłych [wrogów,
Co się sprzysięgli na nasz byt i życie.

Głupi lub nędzni! Krzyżak bez su- [mienia
Sprawiedliwości nigdy nie wymierzy,
On gotów ścigać cień polskiego cienia,
On nawet polskich zabrania pacierzy.
Kłamstwem jest pruskiej polityki [zmiana,
Szatan na zawsze zostanie szatanem,
Tylko but jego liżącego pana
Zrobi lokajem swoim — szambelanem.

Wiluś przybył do Poznania i zapewnił, że mieszkańców jego otacza „opieką ojca kraju“, że pragnie, aby nowa jego rezydencya *„była i pozostała ostoją niemieckiej kultury i obyczajów,* aby wzniesiony zamek stał się symbolem monarszej opieki nad tą piękną *prowincyą niemiecką,* która pod berłem jego domu zakwitła“.

Czas cieszy się tak z rozczarowania, jakie ta mowa zrobiła hakacie, jak i z tego, że Polacy, którzy pospieszyli na otwarcie zamku, opuszczali go „bez poczucia nowej, doraźnej krzywdy“.

„Niemiecka prowincya“, zamek „ostoją niemieckiej kultury“, policzek, że Poznań zakwitł dopiero pod berłem Hohenzollernów — wszystko to zachwyca redakcyę *Czasu,* wszystko to dla niego nie jest nową krzywdą.

Cieszył się Wojtek, że mu dano tylko 10 kijów, bo mógł dostać 25.

Polacy, asystujący przy otwarciu ostoi niemieckiej kultury i obyczajów w prowincyi niemieckiej, spełnili według *Czasu* „ciężki lecz *konieczny obowiązek*“. Dwu też z nich przyjęło „ciężkie, lecz konieczne“ szambelaństwo.

Widzimy z tego wszystkiego, że i kłamstwo jest ciężkim lecz koniecznym obowiązkiem redakcyi *Czasu.*

Przysłowie: „cieszył się jak nagi w pokrzywach“ należy zamienić na: „Cieszył się jak *Czas* w pruskiej pikelhaubie“.

Składki na liberyę szambelańską dla pp. Łąckiego i Kurnatowskiego przyjmuje redakcya *Czasu.*

Nowi hrabiowie.

Byli różni hrabiowie:
Myśliwi, bankierzy.
Fabrykanci, uczeni,
Malarze, koniarze,
Kanonicy, biskupi,
Meklerzy, szulerzy,
Podróżnicy, muzycy,
Posłowie, mleczarze,
Przemysłowcy, żołnierze,
Belfry, urzędnicy,
Sądownicy, doktorzy,
Żebracy, nafciarze,
Publicyści, rolnicy,
Dyrektorzy sceny,
Inżynierzy, sportowcy,
Starostw komisarze —
Lecz ten szeroki zakres
Już im nie wystarcza
Bo przybywają jeszcze:

Hrabiowie szynkarze.
Będą stawać z żydami
Za szynkwasem w parze —
Tak to się „krew niebieska“
I brudzi i maże.

Trudno zaprzeczyć, że nasza arystokracya gwałtownie się demokratyzuje, — bo „miarką“ i „łokciem“ się bawi. Przynosi to jej zaszczyt, a nam demokratom wysoką satysfakcyę. Bo czy to nie przyjemnie zawołać: „panie Lubomirski zmień mi sto koron na ruble!“ albo: „panie Mycielski, daj no mi pan porcyę mleka zsiadłego z razowym!“ Niedługo też będziem wołali: „Tarnowski! nalej-no kieliszek pomarańczowaj i daj śledzia na przekąskę!“

Skutki Wielkiego Krakowa.

Na kościół świętego Salwatora
Wychodki wystawili żydzi,
Przeto się burzą Zwierzynieczczanie,
Bo im jakoś to się nie widzi.
Więc apelują do magistratu,
Pełni otuchy, oraz troski,
Zapominając, że leowski
Magistrat cały jest żydowski.
Przegrali zatem swoją sprawę
I przekonali się dobitnie,
Że do Krakowa się przyłączać
Było niemądrze, choć zaszczytnie.
Bo niema chyba większej hańby,
Ani wstrętniejszej też niewoli,
Jak być żydowskiem popychadłem,
Zależeć od żydowskiej woli.
A kto w Krakowie naszym żyje,
Nie służy *patriae*, ani *Deo*,
Bo służyć żydom przyzwyczaił
P. T. Krakowian Imć pan Leo.

Zaproszona oficyalnie przez dra Lea na obchód grnwaldzki deputacya miasta Lublany, została tak gościnnie przyjętą, że czemprędzej ulotniła się z Krakowa. Panowie delegaci ogłosili w dziennikach słowieńskich, iż wyjechali, „bo nie mogli znieść, aby nimi dłużej pomiatano“. Zaproszonej tej deputacyi nietylko nikt nie przyjął, nikt się nią nie opiekował, ale nie zamówiono dla niej nawet kwatery, odpowiadającej najskromniejszym wymaganiom ludzi inteligentnych.

Nie zaprzeczając samemu faktowi, *Dyabeł* jednak musi zaznaczyć, że (jak to przy innej okazyi podniósł już poseł Daszyński) zachowanie się p. prezydenta nie było brakiem prymitywnych pojęć o obowiązkach gospodarza względem zaproszonych przez niego gości, ale aktem wysokiej polityki, która skorzystała ze sposobności, aby wybić z głowy Słowianom mrzonki o słowiańskiej łączności. Dzięki p. prezydentowi przekonali się oni, że nasza kultura jest całkiem odmienna, co ich naturalnie popchnie jeszcze więcej w objęcia... Moskwy.

Miary potrzeba!

Zginął na posterunku
Biedny Klimek Bachleda,
Lecz zgraja taterników
Śnić spokojnie mu nie da.

Zbiera jego zasługi,
Opiewa jego czyny,
I stawia go na równi
Z wielkimi Polski syny.

O zacny przewodniku,
Za co cię owa rzesza
Po śmierci prześladuje
I za co cię ośmiesza?

Byłeś dobrym góralem,
Wytrawnym przewodnikiem,
Ale skąd cię ma *naród*
Czcić składkowym pomnikiem?

Niech ci kamień położą
Ci, co bliżej cię znali,
Tobie to się należy,
A im to się pochwali.

Lecz niechaj z twojej śmierci,
Cichej, smutnej tragedyi,
Nie robią wręcz niesmacznej,
Krzywdzącej Cię komedyi.

Do pp. Germana i Battaglii przyłączył się Nutka Loewenstein. Panowie ci zakładają „stronnictwo pracy“. Nazwa zupełnie słuszna: p. Battaglia pracuje dla przemysłu pruskiego, p. Loewenstein pracował przy frymarce Rydzyną Sułkowskich, a p. German pracuje dla p. Bobrzyńskiego. A że „bez pracy nie będzie kołaczy“, więc się im od rządu za prace dostaną kołacze.

P. German prócz tego pisze libretto do opery: „Trójka hultajska“.

Pewien heraldyk, specyalista od robienia szlachty, zajęty jest obecnie układaniem drzewa genealogicznego jednego z dygnitarzy krakowskich. Pomimo, iż ojciec tego dygnitarza był Niemcem, a dziad żydem, pokazało się, dzięki dokumentom kurs w kraju mającym, że pradziad dygnitarza był polskim szlachcicem, noszącym wprawdzie odmienne nazwisko, — ale to nic nie szkodzi.

Wszelką pomoc w urobieniu tego drzewa genealogicznego przyjmuje się z wdzięcznością.

Bliższa wiadomość w pałacu Larysza.

Mimo ostrzeżeń Szkoła Ludowa
Nie wydaliła jednak Rybaka.
Pod jej egidą agent „ochrany“
Odgrywał rolę Polaka.

Mimo ostrzeżeń Szkoła Ludowa
Dała budować szkoły Rostowi,
Bo co jej szkodzi, że hakatysta
Trochę się przy nas obłowi.

Z niemieckich cyrków bierze sub-
[wencye,
Od Meinla również pieniądze chowa,
Bo żaden pieniądz nigdy nie śmierdzi.
Zaręcza Szkoła Ludowa.

Czci bohaterów ona anarchii,
(Dowodem odczyt jest o Ferrerze).
A już z żydami, wszystkim wiadomo,
Że w stałe weszła przymierze.

Amicus Plato, ale *veritas*
Jest pono jeszcze większa *amica*,
Więc się nie dziwcie, że *Dyabeł* błędy,
Chociaż z przykrością, wytyka.

Ocknij się, miła pani Opinio,
Rozciągnij swoją baczną kontrolę,
Bowiem nie wszystko dzieje się dobrze,
W tej naszej Ludowej Szkole.

Straszny wypadek przytrafił się jednemu z podróżnych, jadącemu pierwszą klasą z Jarosławia do Sokala. Oparł się o drzwi w wagonie i wskutek grubej warstwy brudu tak mocno się przylepił, że służba kolejowa, mimo wysiłków, musiała zostawić nieszczęśliwego na miejscu. Dopiero zawezwani saperzy zdołali go wyrąbać z objęć wagonu.

— Podobno Germanowi mają zrobić bardzo poważną operacyę.
— A cóż mu jest?
— Od miesiąca ma Pawlikowskiego na wątrobie.

— Czy Kraków jest dostatecznie przygotowany na przyjęcie zbliżającej się cholery?
— A jakże. Sprzedają już całe masy niedojrzałych owoców, a po ulicach i sieniach tak śmierdzi, jakby cały Kraków stał się jednym Kazimierzem.



Po co udawać uczucia, których nie dostaje, —
Wy nie polscy panowie, lecz pruscy lokaje!



Buty Hohenzollernów całujcie, o jaśni!
Niech wasze stanowisko już raz się wyjaśni.

Przegląd polityczny.

Najważniejszemi zdarzeniami ostatniego dwutygodniowego okresu było poświęcenie królewskiego zamku w Poznaniu i jubileusz pięćdziesięcioletnich rządów despotycznych, konstytucyjnego monarchy Czarnogórza.

Na uroczystość zjechało do Cetynii wiele bardzo głów koronowanych, między innymi sympatyczny król Piotr, który przywiół portret Aleksandra i Dragi, włoski Wiktor Emanuel, dla którego zresztą Czarnogóra akurat jest odpowiednią, i Ferdynand bułgarki wraz z nosem i następcą tronu. Jeden z wielkich książąt wręczył Mikołajowi czyli Nykicie, honorowy nahaj oprawny w złoto, ofiarowany mu przez cara. Było i więcej różnych dygnitarzy, rządowych i autonomicznych, pan prezydnt Leo jednak nie przybył pomimo obietnicy, nie chciał bowiem przerwać sobie kuracyi w Maryenbadzie, która mu robi bardzo dobrze. Ogromne zainteresowanie obudziła wiadomość, która pojawiła się w *Nowej Reformie*, że książę Mikołaj w dniu jubileuszu złoży koronę i odda rządy margrabiemu Doboszyńskiemu. W ten sposób załatwionoby sprawę dania satysfakcyi pokrzywdzonej demokracyi, pan Leo siedziałby sobie spokojnie na tronie krakowskim, pan markiz rządziłby się jak szara gęś w Cetynii. Czy jednak spełni się ta wiadomość, nie można na pewno jeszcze powiedzieć, *Nowa Reforma* w ostatnich czasach wydzierżawiła w Krakowie wszystkie polowania na kaczki dziennikarskie.

Pomiędzy gośćmi książęcymi nie widzieliśmy także pana Rosnera z Krakowa, o którego i król Piotr i książę Nykita dopytywali się bardzo troskliwie. Odpowiedziano im, iż przybyć nie mógł, zajmują go bowiem obowiązki poniedziałkowo-wydawnicze i przygotowywanie sympatycznych wzmianek o różnych przyjaciołach politycznych, którzy dopomogli mu do emigracyi ze Związku turystycznego. Obeszło się jednak bez niego, uroczystość wypadła imponująco.

Rano odbył się przegląd armii czarnogórskiej w sile 65 ludzi, 3 osłów i jednego konia. Książę Nikita objechał na armacie front wojsk, witających go entuzyastycznymi okrzykami, wyraził się z uznaniem o ich dzielnej postawie i odjechał do domu. W południe odbyła się „uroczystość familijna“. Najpiękniejszy okaz prosiaczego rodu legł pod nożami... nie spiskowców, lecz rzeźników. Operacyą kierował król Piotr, jako obeznany w tym fachu. Popijano „oczyszczennają“. Wieczorem odegrano w teatrze, znaną „Wesołą wdówkę“ i rozjechano się do domów. Każdy z uczestników wywiózł jakiś prezent.

Bardziej jeszcze podniosłą i wzruszającą była instalacya Wilusia Hohenzollerna jako obywatela miasta Poznania. Cesarz na poświęcenie zamku wychylił kielich szampana, pokiwał Polakom palcem w bucie i oświadczył, że niema im wcale za złe, że cierpiał na czyraki. Uważają to za zwrot w antipolskiej polityce. W podziękowaniu zato zjawiło się na zamku poznańskim aż dwudziestu trzech Polaków, których miłościwie dopuszczono do ucałowania cesarskiej podeszwy i zapewniono, że w państwie dobrych obyczajów i bojaźni Bożej wolno im myśleć, co chcą, ale mówić, pisać i działać „nie lzia“, bo to nie zgadza się z konstytucyą. W dowód łaski wywłaszczanie rozpocznie się od ich majątków.

I tutaj nie przybył ani prezydent Leo, który otrzymał szlachectwo z przydomkiem „Grunwaldzki“, ani markiz Doboszyński, ani pan Rosner-Poniedziałkiewicz.

Koło Polskie we Wiedniu zanurzone jest w kanałach.

Witaj cholero.

Cholera wielkim krokiem
Już się i do nas zbliża,
By przecież raz przeczyścić
Zaułki Kazimierza.

Chociaż to Augiaszowa
Zaiste będzie praca,
To przecież się sowicie
Na przyszłość nam opłaca.

Raz przecież będzie może
Porządek jaki taki,
Wyczyszczą więc podwórza
Kanały i kloaki.

Patyna starożytna
Co zdobi Kraków stary,
A z którą śmieci idą
I brud i smród do pary

Zniknie raz przecież może,
Nastaną wnet porządki
Magistrat wglądnąć zechce
I w najtajniejsze kątki

Gdy się zaś spełni wszystko,
Nie tylko na papierze,
Będziemy mocno wdzięczni
Kochanej tej cholerze.

Telegramy kąpielowe.

Maryenbad:

Markizie! Tutaj istny raj, ach, dajże buzi daj! Pijemy wodę zrana, obstrukcya tu nie znana. Ja codzień sobie gram! Przybywaj, poznasz sam!

Twój Juliusz.

Karlsbad:

Co za szkoda, że Karlsbad nie leży w Krakowie, zaraz wymierzyłoby się opłatę od szynkowania wody ze Szprudla. I miasto miałoby dochód i wszystko byłoby dobrze. Do widzenia.

August Szynkarski
konserwator.

Osobliwości godne widzenia w Krakowie.

Kopalnie miejskie w ulicy Floryańskiej, Wiślnej i Karmelickiej prowadzone we własnym zarządzie w poszukiwaniu za złotem, weglem i naftą. Subwencyi udzieliło towarzystwo lekarskie, którego członkom przysparza to klientów i związek aptekarzy i droguistów wyrabiających i sprzedających maść na odciski. Tamże oglądać można *kuchnię magistracką*, nie gotującą wprawdzie historycznych konserw, przysposabiającą natomiast asfalt i napełniającą sąsiednie ulice nader przyjemną wonią, która dezynfekcyonuje powietrze i oddala od nas widmo cholery.

Leówki w Sukiennicach, są tak stylowe i piękne, że aż żal człowiekowi załatwiać tam swe zwyczajne potrzeby. Kilkadziesiąt schodów, które prowadzą w głąb, dla niejednego, któremu się spieszyło, okazały się już nader zdradliwymi. Posady zarządców i zarządczyń podziemi zastrzeżone dla emerytów zasłużonych dla dobra miasta. Dalsze budowy w toku.

Żydowski dom, wychodzący tyłami na kościół św. Salwatora jest świadectwem, że potrafiliśmy się otrząść z klerykalizmu i idziemy na rękę żydom, którzy są pierwszymi przedstawicielami prawdziwego postępu. Ponieważ nie można wymagać, aby biedny żyd tracił grosz ciężko zapracowany, należy kościół stamtąd usunąć aby nie raził właściciela, gdy będzie chciał zamiast z przodu, odetchnąć świeżem powietrzem z tyłu.

Wracając stamtąd warto zwiedzić *stare koryto Rudawy*, które będzie zasklepione, aby poczciwe szczury miały się gdzie mnożyć. W razie powodzi ustanowiony będzie osobny strażnik, który będzie biedakom udzielał natychmiastowej pomocy.

Wystawa piękności Kazimierskich, znajduje się stale w środkowej hali Sukiennic. Zwiedzać ją można codziennie z wyjątkiem sobót, bez żadnej opłaty. *Zabytki starożytności* pod postacią różnych mniej lub więcej wstydliwych części garderoby męskiej i żeńskiej oglądać można na całej przestrzeni od ulicy Grodzkiej do mostu podgórskiego. Nie trzeba iść piechotą, by się niepotrzebnie nie męczyć wystarczy pojechać tramwajem, który tak powoli się sunie, że dozwoli obejrzeć wszystko dokładnie. Nie powinno się też kupować biletu jazdy, wystarczy powiedzieć „Karta“, gdy zaś przyjdzie kontrola, robi się tak, jak krakowscy żydzi, przypominający sobie gwałtownie, że „kartę“ zostawili w domu.

Najpilniejszych ludzi, spotyka się w niektórych biurach magistratu, trzeba jednak wybierać odpowiednią porę, możnaby ich bowiem łatwo nie zastać. Pojmując swe obywatelskie obowiązki pracują ci panowie w pocie czoła nad przysporzeniem miastu dochodów z opłat konsumcyjnych od piwa, wina i wódeczności.

Bliższych objaśnień co do innych osobliwości miasta udzielają „z grzeczności“, niektórzy panowie dostojnicy autonomiczni, zaznaczyć jednak należy, że im który piastuje niższą godność, tem mniej jest przystępny. Grzeczność nie licuje wcale z powagą urzędową.

Prawdomowny.

Nauczyciel: Kto ci pomagał Stasiu przy wypracowaniu tego zadania?

Staś: Nikt. proszę pana psora!

Nauczyciel: Ej, Stasiu, mów prawdę! Nie pomagał ci starszy brat?

Staś: Nie, proszę pana psora!

Nauczyciel: Więc robiłeś sam?

Staś: Nie, proszę pana psora! Brat mój sam zrobił.

Przy egzaminie.

— Z czego składa się serce?
— ?...?
— No, może z tłuszczu?
— Nie! z mięsa wołowego!

Najważniejsze.

— Co? państwo znowu we Wenecyi? Przecież w tamtym tygodniu spotkaliśmy się już w Tryeście, gdyście wracali do Krakowa....

— Tak! Ale widzi pan, moja żona zapomniała posłać z Wenecyi widokówkę swej przyjaciółce i musieliśmy się wrócić!

Obwieszczenie.

Z powodu zbliżania się do Galicyi cholery poleca się co następuje:

1. Mieszkańcom król. główn. rozszerzonego miasta Krakowa zabrania się chorować na cholerę, a to pod zagrożeniem ukarania aresztem lub grzywną.

2. Gdyby mimo to nie chciał się ktoś do tego przepisu zastosować, winien jest na 24 godzin przed zasłabnięciem zawiadomić o tem fizykat.

3. Właściciele i dozorcy realności obowiązani są na przeciąg trwania epidemii szczury kamieniczne, będące ich własnością, zaopatrzyć w silne kagańce, ewentualnie prowadzić na smyczy.

4. Podwórza domów mają być uporządkowane, kloaki, zlewy, kanały, przepłukiwane wodą. Naturalnie nie odnosi się to do realności będących własnością radców miejskich, gdzie brud i nieporządek mogą zostać jak dawniej. Cholera nie poważy się tam zaglądnąć.

5. Celem dezynfekcyi funkcyonaryuszy magistratu wydawać się będzie w aptekach: Hawełki, Suskiego, Frassa i Kuczmierczyka na rachunek gminy środki antyseptyczne, pogotowie ratunkowe dla radców miejskich mieścić się będzie w lokalu Wentzla.

6. Gdyby ktoś nie chciał się stosować do powyższych przepisów i przypadkiem umarł, sam będzie sobie musiał przypisać winę, a niezależnie od tego pociągnięty zostanie do odpowiedzialności karno sądowej.

7. Nad wykonaniem niniejszych przepisów czuwać mają organa urzędowe tutejszego Magistratu.

Z fizykatu miejskiego.

Podsłuchane.

— Czy mogę przedstawić panu mego przyjaciela Nowaka?

— Dziękuję, ale znam ich już zanadto wielu!

Dobry sposób.

Młode małżeństwo w kilka dni po ślubie rozpoczęło sprzeczkę. Wmieszała się w to teściowa i postanowiła spór załagodzić. Wezwała więc męża przed swój trybunał, wytknęła mu niegodziwość postępowania i poleciła, aby ustępował żonie, bo tak być powinno.

— Wie mama — odparł na to zięć — aby już raz przecież zapanowała między nami zgoda, odtąd będę się trzymał tej zasady, że gdy obydwoje jesteśmy tego samego zdania, niech się dzieje wedle życzenia mojej żony, jeśli zaś odmiennego, wedle mego!...

Podstępny.

— Co? naznaczyłeś rendez-vous pannie Kazi w Parku Jordana? I nie boisz się, że cię Zosia może złapać?

— Oho! Nie takim głupi! Ją równocześnie zaprosiłem na schadzkę do Parku Krakowskiego.... Z pewnością tam już czeka.

Krótkowzroczność.

Pan X. jest tak krótkowidzącym, iż zaraz po przyjściu na świat przez trzy godziny nie mógł dojrzeć światła dziennego.

Po powrocie.

— I w dwu dniach zwiedziliście państwo Rzym?

— Tak jest! Codziennie rano żona i córki rozchodziły się w rozmaite strony, ja zaś siedziałem w hotelu i piłem wino. Wieczorem schodziły się i opowiadały wzajemnie, co która widziała. Trzeciego dnia nie było już miejsca, gdzieby nie były. Każda wiedziała o wszystkiem, a co najważniejsze, ja się nie zmęczyłem!

Kronika krakowska.

(Powrót z wakacyi. — W oczekiwaniu cholery, — O kanałach galicyjskich. — Koło Polskie skrzypi. — Ruch w mieście i drożyzna. — Kto temu winien. — Gdzieindziej inaczej!)

Skończyły się nareszcie wakacye. Mury miasta wypełniają się powoli letnikami, wracającymi z willegiatury, stroskane małżonki podążają na łono słomianych wdowców młodzież szkolna spieszy do krynicy wiedzy, gdzie się ma zacząć uczyć nawet strzelania! Powoli ściągają i ojcowie miasta, którzy na łonie przyrody marzyli nawet we

śnie o rodzinem mieście i gruntach pofortyfikacyjnych i maluczko już, a otworzą się podwoje pałacu Wielopolskich na gościnne ich przyjęcie. Ojciec miasta, ten najgłówniejszy, to jest pan prezydent, zbywszy się niestrawności, jakiej nabawił się podczas obchodu grunwaldzkiego, powróci także nad Wisłę i Rudawę, aby kontynuować prace dla dobra rozszerzonego serca Polski.

Tymczasem jednak nie pytając nikogo o pozwolenie, zbliża się ku nam cholera i to prawdziwa. Idzie jednak innym szlakiem niż zwykle. Dotąd przyzwyczailiśmy się witać ją w Brodach na granicy i stąd to zwie się ona „brodzką“. W obecnym sezonie cholerycznym jedzie z Tomaszowa via Bełzec i z Wiednia via Oświęcim. Dzięki Bogu, że nie istnieje jeszcze ów obiecywany przez lat dziesięć kanał Dunaj-Odra-Wisła, mielibyśmy bowiem cholerę daleko prędzej w Krakowie, na podróż przepełnionymi wagonami jakoś zgodzić się nie może.

Fizykat z bolem serca zabiera się powoli do przygotowań na jej przyjęcie. W pierwszym rzędzie polecono rozkopać ulicę Floryańską i Wiślną, jako prowadzące bezpośrednio do dworców kolejowych. Gdyby nawet znalazła się w Krakowie, drapnie gdzie pieprz rośnie!

Ponieważ wspomniałem o kanałach, muszę mimowoli o nie zawadzić, jest to bowiem sprawa zajmująca całe nasze społeczeństwo, a głównie Kraków, który w budowie ich jest głównie interesowany, tutaj bowiem miał być port, stąd kanał miał iść dalej. Tymczasem rząd się rozmyślił i przyszedł do przekonania, że kanał jest niepotrzebny, a co najważniejsza, że brakuje mu pieniędzy, bo te, które śruba podatkowa z nas wygniecie, przeznaczone są na cele wojskowe, gdyż tylko w ten sposób może być pokój światowy zapewniony, jeśli państwa wycieńczą się wzajemnie przygotowaniami wojennemi. Nie będzie wówczas pieniędzy na prowadzenie wojny, na tem wyjdzie najlepiej społeczeństwo.

Koło Polskie choć gwałtownie, skrzypiące, postawiło się sztorcem i zaczęło tak gwałtownie kiwać palcem w bucie, aż się przeląkł pan Bienerth i dalejże w układy! Za zrzeczenie się kanałów postanowił dać interesowanym krajom dwieście milionów odczepnego, z czego na Galicyę przypadłoby sto dwadzieścia. Rząd jednak wymaga, aby za te pieniądze wybudowano sobie kanał Wisła-Dniestr. W ten sposób nastąpiłoby zbliżenie pomiędzy Polakami i Rusinami. Tymczasem jednak Rusini przyszli do przekonania, że kanał jest dla nich zupełnie niepotrzebny, oni bowiem wszelkie nieczystości wywożą do Wiednia i tam piorą je chemicznie w parlamencie. Przeciw przyznaniu Galicyi odszkodowania nie mają nic, żądają jednak, aby ono dostało się Ukrainie. Jak się cała sprawa skończy, nie wiadomo, zanim bowiem przejdzie u nas coś wszystkie alembiki biurokratyczne, tymczasem nastanie inne pokolenie, które na nowo zabiera się do studyowania przedłożenia... I tak w koło Macieju!

Politycy więc pogrążeni sę w kanałach i usposobieni nader „kanałowo“, pozatem myślą o różnych niespodziankach, jakie jesień ma im przynieść, Narodowa demokracya, która się w ostatnich czasach „odgermanizowała“, myśli nad utrwaleniem swej egzystencyi, jedni krakowscy demokraci siedzą cicho, nie chcieliby bowiem robić kłopotów sferom rządzącym, które potrafią się potem i odwdzięczyć za to. Kłócą się więc wzajemnie i ujadają na siebie, godzą się zaś tylko na jedno, to jest, że każdy z nich jest jedynym kandydatem na ministra, który potrafi zbawić Austryę i jednakową okazują skłonność do choroby piersiowej, zwanej orderomanią.

We wrześniu rozpocznie się wzmożony ruch w mieście dzięki napływowi obcych, wracających z kąpiel i przywożących swe pociechy na studya do Krakowa. Skorzystają z tego kupcy i przemysłowcy i wyjątkowo, dla upamiętnienia im pobytu nad Wisłą, podnoszą ceny, aby spełniło się przysłowie: „być w Krakowie, a nie dać się obedrzeć ze skóry“, które odpowiada zupełnie dawniejszemu „być w Rzymie, a nie widzieć papieża“.

Owemu podnoszeniu cen we wszystkich gałęziach przemysłu, handlu i rękodzieła winien jest przedewszystkiem magistrat, który nie posiada dość siły, by ukrócić popędliwość różnych panów kupców, piekarzy, rzeźników itd. Jeśli bowiem ceny pieczywa i mięsa, zostajace pod ciągłą kontrolą magistratu, ciągle przecież rosną, jakże ma być inaczej z cenami innych towarów i wyrobów przemysłowych. Kupiec, który dawniej wydawał na mięso i pieczywo dajmy na to dziennie pięć koron, dziś musi wydać dziesięć, aby otrzymać to samo, różnicy poszukać zaś musi w kieszeniach kupujących. Istnieje podobno w łonie Rady miejskiej jakaś tam komisya aprowizacyjna, ale podobno wyjechała gdzieś na świeże powietrze, bo bardzo z dawna niedomaga.

Najciekawszą jednak rolę odgrywają tu socyaliści, którzy z urzędu narzekają na drożyznę i wyzysk, a zapominają, że do podniesienia cen przyczyniły się głównie ich wygórowane żądania zmniejszenia czasu pracy, a podwyższenia wynagrodzenia. Im bardziej idzie się na rękę ich żądaniom tem silniej należy się trzymać za kieszeń, która lada chwila powinna pęknąć, niczem balon Zeppelina.

Wogóle stronnictwa nasze mijają się zwykle, z właściwem pojmowaniem sprawy, jak to mogliśmy zauważyć na wystąpieniu ludowców w sprawie dowozu mięsa rumuńskiego do Galicyi i .Austryi. Agraryusze rozpoczęli lament, że krzywda się im dzieje, w ślad ich poszli zaraz ludowcy, rzekomo stając w obronie zagrożonych interesów drobnych gospodarstw, zapominając o tem, że przez to miliony ludności miejskiej oddają na łup różnego rodzajn rzeźników, którzy nie omieszkają skorzystać ze sposobności i podwyższą zaraz ceny. I tak się też stało! Ta drobna ilość mięsa, jakąby z Rumunii sprowadzono, nie byłaby wcale zaszkodziła interesom agraryuszów. Stałaby się jednak była dobrodziejstwem dla tych, których losy skazały na pobyt w mieście. Nawet pan Stapiński byłby mniej wydawał na utrzymanie domu!

Nie pomogły narzekania i prośby posłów z miast, rząd musiał bronić agraryuszów! Trzeba było dopiero irytacyi Wiedeńczyków, że mięso jest drogie i że go wogóle brakuje, a pomimo trwania wakacyi wziął się gabinet na ostro do pracy i oświadczył, że raczej zginie marnie, niż miałby dopuścić do wygłodzenia Wiednia.

Bodaj to być w Austryi szwabem! Można zawsze liczyć, że to się stanie, czego się tylko zachce człowiekowi!